

## Nowe sztuki polskie Pogrzeb rekwizytów

**P**OSPIESZNE życie współczesne — powiada **Jarosław Abramow** — rodzi tęsknotę za dawnymi czasami, kiedy wskazówki zegarów biegły znacznie wolniej i pono spokojniej. Że jednak czasu cofnąć nie sposób, kontentujemy się namiastkami powrotu do pogodnej przeszłości: kupujemy samowary i staroświeckie lichterze otaczamy się lampami naftowymi, hodujemy wąsy i czupryny jak pradziadkowie, nawet w piosence preferujemy dawne romanse i sentymenty. Stopniowo, coraz ciasniejszym kręgiem, otaczają nas rekwizyty przeszłości — tej dawniejszej i tej bliższej — mieszcząc w jednym dzisiejszym czasie dwa, lub nawet więcej czasów.

Sądzę że wiernie tu referuję punkt wyjścia, na którym **Abramow** oparł swą nową sztukę „**Klik-klak**“ (jej prapremiera odbyła się nb. poza Warszawą). Autor sam uważa się za świadka dawnych czasów, za weterana (co prawda — tylko... studenckiego ruchu teatralnego z lat pięćdziesiątych), ale to mu wystarcza, by przyznać sobie moralne prawo do sformułowania „mitu samowara“ i, w konsekwencji, także do rozbicia go na naszych oczach. W końcu bowiem wszyscy dobrze wiemy, że napierające gwałtownie rekwizyty przeszłości — to nie tylko ów samowar, nie tylko niewinna lampa **Lukasiewicza** i nie tylko sławna aktówka sprzed parunastu lat. To również mity, które wyznaczają postawy i zachowania. Korzystając z przyznanych sobie praw **Abramow** wyprawia im — mitom i rekwizytom — efektowny pogrzeb.

„**Klik-klak**“ jest komedią satyryczną, zabarwioną wszakże delikatnym rysem sentymentu. **Abramow** różnicuje oceny. Wśród swych rekwizytów na czołowym, ze względów dramaturgicznych, miejscu umieścił żartobliwy portret przedwojennej „luksusowej kobiety“ — swoistego magnesu, wokół którego wirują figury weteranów z różnych roczników i generacji, kształtujących dawniejszą i bliższą przeszłość Polski. Naj-

mniej zachęcająco, jak nietrudno odgadnąć, prezentuje się sylwetka reprezentanta beckowej dyplomacji zaleszczyckiej. A inne? Cóż, sam chętnie słucham opowieści w których ulani grudniadzy wjeżdżają konno do sal restauracyjnych „**Królewskiego dworu**“, ale czy z tego musi wynikać, że „legu-ny“ — jak o nich mówi na scenie ex-dyplomata **Teodor** — są aż o kilka punktów lepszymi rekwizytami? Tak proste to nie jest; jednak **Abramow** — pisząc komedię — korzysta oczywiście z prawa do uproszczeń.

Napisał zresztą komedię rzeczywiście zgrabną, może nie olśniewającą aż, ale efektowną teatralnie (co podkreśla jeszcze „**rekwizytornia**“ scenograficzna **Małgorzaty Treutler**), wyposażoną w dialogi pisane dla aktorów, w których znalazło się sporo zabawnych śpieć. Także role dały aktorom możliwość stworzenia pełnych, wyrazistych sylwetek, wyposażonych w niezbędne rysy charakterystyczne; mniej tylko udaną, iakoś sztucznie do zabawnego tańca szkieletów doczepioną postacią jest ów współczesny młodzieniec (**Wojciech Stockinger**), który przychodzi pod koniec akcji i udaje, że wnosi do sztuki nowe i niesłychanie głębokie znaczenia.

Dyskretna reżyseria **Wandy Laskowskiej** sprawiła, że istotnymi bohaterami wieczoru są aktorzy: **Renata Kossobudzka**, która rolę **Kornelii** oparła na nieprzemijającym wdzięku kobiecości, **Mieczysław Stoor**, który zagrał ex-pułkownika, rocznik 98, „z wyobraźni“ i, jak się okazało, niezwykle zabawnie. **Wienczysław Gliński**, który paskudną sylwetkę **Teodora** usztywnił wytwornym ischiassem, wreszcie **Wiktor Nanowski**, który zaprezentował dowcip z cicha pęk. Czego chcieć więcej w ogórki: niegdysiejszy Teatr Mały, który dziś nazywa się Kameralny.

Teatr Kameralny, J. Abramow — **Klik-klak**. Reżyseria Wanda Laskowska, scenografia **Małgorzata Treutler**. Premiera prasowa — 12 lipca 1972 r.

MICHAŁ MISIŃSKI